Rok XI. Kraków, 1. lipca 1908 r. Nr. 13.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Możeby pan prosił konduktora, aby tu do nas wsadził jeszcze kogoś trzeciego, bo jakże tak... sami pojedziemy?...

— Jeżeli pani sobie tego życzy, mogę mu to powiedzieć, ale ten konduktor zna mnie za dobrze i z góry mogę zaręczyć, że tego nie zrobi...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 12 czasopisma „Bocian“ z 15 czerwca 1908 r., artykuły pod tytułem: 1) „Stara kanapa“ (str. 4 łam 2) w całości. 2) „Aforyzmy Kindermetha“ (str. 8, łam 2) od wyrazów: „Jakbi pan Kohn“ do końca, zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę numeru. a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Pogorzelski m. p. Kraków, dnia 11 czerwca 1908.

POZORNE SPRZECZNOŚCI.

Pozorne dwie sprzeczności
Nierzadkie to wypadki —
Raz przyszła w odwiedziny
Mężatka do mężatki.

Wybornie się rozumią
Te młode damy obie,
Małżeńskie tajemnice
Opowiadają sobie.

Rzecz dziwna — mówi pierwsza
Co u was za zwyczaje?
Ty z rana już się biedzisz,
A mąż tak późno wstaje.

Hm! — mruknie druga na to:
Chce siły nabrać we śnie,
Dlatego p ó ź n o wstaje,
Bo budzę go z a w c z e ś n i e!...

Amaris.

* Ze skał panieńskich.

Po kilkogodzinnej wędrówce w upale, trafiliśmy nareszcie na mierną karczemkę. Piwo jest wstrętne i przestałe, kwaśne mleko stare i z karakonami, chleb i masło „już się skończyło“.

— Ty, chłopiec! — mówię do obdartego kelnera — przynieś mi przynajmniej wody sodowej!

— W tej chwili! A z sokiem, czy bez?

— Z sokiem! — rzekłem.

— Żałuję! nie mamy! — brzmi odpowiedź.

— No to przynieś bez soku! — wołam zirytowany.

— Także nie mamy!...

Enfant terrible.

4-letni Czesio (do trzechletniego Jasia):

— Wis, zebym nie byl takim psyjacielem dzieci jak jestem, tobym ci zalas dal w moldę!...

Spaliła się.

Podczas jarmarku w jednem z małych miasteczek w Galicyi, przychodzi baba wiejska do apteki i żąda „m a ś c i E l i a s z o w e j“.

— Niema już tej maści — tłómaczy babie sam właściciel apteki — bo jak Eliasz jechał do nieba na wozie ognistym, to mu się fabryka popaliła!...

WSZYSTKO NA HANDEL.

Raz miałem kochaneczkę:
Był czarny typ gołąbki,
Warkocze jak z hebanu,
Jak z pereł miała ząbki.

A resztę skrytych wdzięków
Nie chciejcie badać dalej,
Nadmienię tylko jedno,
Że łydki jak ze stali.

Serduszko miała złote
Dziewczyna moja słodka,
Ta czarna gołąbeczka
Kochana ma pieszczotka.

Ach! jak szczęśliwy byłem
W ten czas pamiętny wtedy,
Gdy szczerząc perły ząbków,
Zaśmiała się niekiedy.

Ach! jak szczęśliwy byłem
(Wspomnienie to urocze!),
Gdy czułem przy mej skroni
Dwa czarne jej warkocze!

Ach! jak szczęśliwy byłem,
Gdy jadąc z nią dorożką,
Łydeczki jej widziałem,
Gdy mnie trącała nóżką!

Ach! jak szczęśliwy byłem
Ja — cynik i szyderca,
Gdy raz w sam-na-sam czułem:
Przycisła mię do serca.

A jednak w czas niedługi
Poznałem doskonale,
Co sądzić mam właściwie
O moim ideale.

Dziś *„verba veritatis“*
Jej bez żenady łupnę:
Twe ząbki i warkocze
I łydki — wszystko k u p n e!

Zakochanego głupca
Zawody są zwyczajne,
A twe serduszko złote,
Serduszko twe — p r z e d a j n e!...

Amaris.

Zawsze grzeczny.

Markiz Tairent, który zamordował swoją własną, grubo od niego starszą żonę, aby prędzej otrzymać po niej spadek, został skazany na śmierć przez powieszenie. Gdy już stał pod szubienicą i kat założył mu stryczek na szyję, markiz zwraca się do niego z ukłonem:

— Tylko niech mi pan wybaczy, gdybym przypadkiem po egzekucyi obrócił się do pana tyłem!...

Udało mu się

A: Zachwycająca jest ta dama w błękitnej sukni, chętniebym z niej zrobił swoją metresę, a pan?

B: Ja także — ale cóż, kiedy nie mogę, bo to moja żona!

Podczas spisu ludności.

Komisarz (pukając do drzwi): Przepraszam, czy tu mieszka panna Helena Cyk?

Służąca: Tak proszę pana.

— To proszę jej powiedzieć, że komisarz dla spisu ludności przyszedł.

— Dobrze, proszę pana. A czy ma się rozebrać?...

Dobrze wychowany.

W coupe w pociągu zdążającego z Warszawy do Granicy, siedzi jakaś para, t. j. mąż i żona po pierwszej stronie, a na przeciwnem siedzeniu *vis-à-vis* męża, jakiś stary jegomość.

Po wyjeździe z Częstochowy wskutek widocznie złego ustawienia zwrotnicy, pociąg wjeżdża na jakiś samotnie stojący wagon towarowy i następuje silne zderzenie.

Mąż, który siedział tyłem do lokomotywy i drzemał, traci nagle równowagę i wskutek owego wstrząśnienia z całą siłą uderza głową w pierś siedzącego naprzeciw jegomościa.

Wtedy jegomość ów wstaje, podchodzi do żony owego pana i całując ją w rękę, odzywa się:

— Dziękuję pani serdecznie!

— A to za co? — pyta dama, patrząc ze zdziwieniem na nieznajomego.

— Za to — odpowiada jegomość, — że mi pani uratowała życie, bo gdyby pani była mężowi przyprawiła rogi, byłby mnie na wylot przebił!...

Naiwna.

— Za kwandrans Adaś już tu będzie! Czy mam zaświecić mamo lampę?

— E! lepiej nie! Zobaczy, że jesteś w negliżu i gotów być zanadto natarczywym...

Między akademikami.

— Czy to prawda, żeś już trzeci raz żądał od starego pieniędzy na taksę egzaminacyjną?...

— Tak! mój stary już trzeci raz zdał egzamin!...

Między pensyonarkami.

— Słyszałaś Felu — podobno dziadzio się żeni?

— I cóż w tem dziwnego? Dziadzio jest znów w tym wieku, kiedy się to jeszcze wierzy w bociana...

Moc przyzwyczajenia.

(Humoreska).

Pennego poranku otrzymał młody Poganowicz list.

Młody Poganowicz — tak go zazwyczaj nazywano w obszernem kole znajomych — mimo, że starszy Poganowicz nie egzystował, a przynajmniej nikt nigdy takiego na oczy nie widział, należał do tej sorty ludzi, którzy są jak te lilie na łące: nikt ich nie sieje, nikt ich nie orze, a mimo to Pan w niebiosach je żywi i nie daje im zginąć. A młodego Poganowicza żywił nawet bardzo przyzwoicie, gdyż miał wszystko, czego tylko jego serce zapragnęło: najpiękniejsze konie, prześliczne mieszkanie w Alejach Jerozolimskich, szykowne, według ostatniej mody paryskiej skrojone garnitury, a co najważniejsze... najpiękniejsze, najpikantniejsze kobiety!..

Gdy młody Poganowicz otrzymał list, twarz jego się zasępiła. Charakter pisma wydawał mu się znajomym i widocznie budził w jego umyśle nieprzyjemne jakieś wspomnienia. Mimo to list otworzył i począł się powoli wczytywać w nieco zagmatwaną treść obszernego pisma.

Mon cher ami! — brzmiał napis epistuły — *Mon cher ami!* Mam nadzieję, żeś już z biegiem czasu ochłonął i otrząsł się ze zmartwienia i zgryzoty, które ci wyrządziłem. Mam na myśli piękną Lydzię, którą ci z przed nosa sprzątnąłem i która jest teraz moją najdroższą żoną!... Przy tej sposobności muszę cię pocieszyć!... Lydzia nigdyby za ciebie nie wyszła, gdyż, jak mówiła, ona w głębi serca zawsze czuła, że ty jej nie kochasz, ba nawet, że ma do ciebie jakiś nieprzezwyciężony wstręt!... Obecnie żywię niepłonną nadzieję, żeś już zmógł w sobie ową niedługo trwającą przykrość i żeś się już pocieszył inną jakąś damą... a może nawet dwoma odrazu!... Mam niepłonne przekonanie, że tak jest i dlatego odważam się na wystosowanie do Ciebie prośby, której spełnienie Ciebie nie narazi na żadne nieprzyjemności, ani ofiary, a mnie zaś zaoszczędzi wiele pieniędzy, niepokojów i niewygód!... Słuchaj zatem! Dzisiaj dostaję na wsi zawiadomienie z biura, że mieszkanie, które wynająłem dla siebie i mej najsłodszej Lydzi przy ulicy Senatorskiej, będzie do naszej dyspozycyi dopiero w sobotę wieczorem, podczas gdy ja muszę dla załatwienia rozmaitych interesów być w Warszawie już we środę. Czy nie byłbyś tak dobry ustąpić mi swego mieszkania na tych kilka dni — od środy do soboty? Wiem, że we środę jedziesz na polowanie do hrabiego Zdzisia i że wracasz dopiero w sobotę w nocy, nie będziesz zatem miał żadnych subjekcyj z powodu nas. Nie chcę w Warszawie zajeżdżać do hotelu, po pierwsze dlatego, że kosztowałoby mnie to masę pieniędzy, a powtóre nie chcę mojej żony, tego anielskiego stworzenia, narażać na bezczelne spojrzenia zepsutych kelnerów i śmiechy chichoczących pokojówek. Z tej też przyczyny nie wybraliśmy się nigdzie w podróż poślubną, lecz miodowe tygodnie spędzaliśmy tu na wsi u mojego wuja. Tutaj ludzie są wprawdzie nieokrzesani, ale zato niezepsuci, dziecinnie naiwni, jak moja Lydzia naprzykład, która — czy uwierzysz? — onegdaj gdy zobaczyła stado owiec, zapytała mnie z najniewinniejszą miną w świecie, „po co właściwie są barany? Skoro mleka nie dają, więc są zupełnie zbyteczne!...“ Zrozumiesz tedy, że wcale nie mam ochoty narażać tego niewinnego stworzonka na sprośne spojrzenia rozmaitych lowelasów hotelowych! Zatem przygotuj nam kwaterę w twojem mieszkaniu! Oczekuję odpowiedzi odwrotną pocztą! Z góry Ci już dziękuję i stokrotnie ściskam

Twój Adolf.

Młody Poganowicz nacisnął dzwonek elektryczny znajdujący się nad jego łóżkiem, następnie zmiął list i cisnął go na podłogę. Ironiczny uśmiech zakwitł na jego ustach.

— Za drogo mu to wypadnie! — mruczał — tylko on może się zdobyć na coś podobnego! Biedna Lydo!... I na takiego brudasa musiałaś trafić. — Zerwał się z łóżka.

Jest rada.

A: Kochany przyjacielu mógłbyś mi wyświadczyć wielką przysługę?

B: Ależ z największą chęcią.

A: A więc bardzo jestem niezadowolony z mego syna, nie pozwala sobie nic powiedzieć — słucha tylko rad waryatów i głupców — chciałbym żebyś ty może z nim pogadał.

---

* To przykre.

A: Dlaczego pan taki smutny, panie prokurzysto?

B: Moje zaliczki w biurze dosięgły tak wysokiej cyfry, że dla wyrównania tychże widział się mój szef zmuszonym obciążyć moje konto swą *najstarszą córką*.

---

* Okoliczność łagodząca

Sędzia (do oskarżonego): Jednej tylko rzeczy nie rozumiem: Dlaczego trzy razy z rzędu włamałeś się do tego samego magazynu?!... Czy możesz co podać na usprawiedliwienie tej okoliczności?!...

Włamywacz: Proszę prześwietnego sądu... na drzwiach tego magazynu był umieszczony szyldzik: „Proszę wkrótce znowu nas odwiedzić!“...

---

* Ciekawy wyrok.

Pan X. staje przed sądem oskarżony o przekroczenie obrazy czci, której dopuścił się na woźnym sądowym, nazwawszy go „zapitym hofratem“. Po przeprowadzonej rozprawie wydał sędzia wyrok uwalniający, albowiem niewątpliwą jest wprawdzie obraza, popełniona słowem „zapity“, ale w słowie „hofrat“ mieści takie wywyższenie rangi, że obraza honoru jest sowicie skompensowaną“.

Poznała gruntownie.

Matka: A podła! więc to tak! Kto on taki — mów mi zaraz!

Córka (płacząc): Niee... wieeem, jak sieee... naa... zywa, ale je...jest hrabią...

Matka: A skąd wiesz ty głupie cielę!...

Córka: Bo... bo proszę mamy miał na bieliźnie hrabiowską koronę nad monogramem...

A to jędza.

Mąż: Ależ moja kochana, czego ty właściwie chcesz odemnie? Co możesz mi zarzucić? Robię wszystko co mogę, żeby ci tylko oszczędzić trosk i zmartwienia...

Żona: To, to prawda! Jesteśmy poślubieni od dziewięciu miesięcy i tobie zaczyna brzuszek rosnąć!...

Prima aprilis.

Mała Elżunia wpada rano do pokoju matki i woła już z progu:

— Mamo! mamusiu! W naszym pokoju jest jakiś obcy pan i całuje *flojlain!*

Matka: Ależ to być nie może! — Zaniepojona biegnie w stronę gdzie leży dziecinny pokój. Elżunia goni tuż za matką, wreszcie zaczyna się śmiać i woła:

— Aha! *Plima aplilis!* Ale mame osukałam! Niech mama nie wiezy, to nie zaden obcy pan, to tatuś!...

Zrozumiał i określił.

Guwernantka tłómaczy pięcioletniemu Adasiowi, co znaczy słowo *konkretny* a *abstrakcyjny.*

— Otóż widzisz mój Adasiu — mówi guwernantka — konkretne jest to, co się widzi, a abstrakcyjne to, czego się nie widzi! Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem!

— No, to przytocz-że mi jaki przykład?

— Moje *majtki* są konkretne, a pani majtki są abstrakcyjne!...

Dokładne objaśnienie.

Radca cesarski pan X. wyjechał do Włoch. Z drogi pisze do żony:

— Kochana Malciu, posyłam ci moją fotografię z Rzymu, gdzie kazałem się fotografować obok Apollina belwederskiego — ten na prawo to Apollin...

Na raucie.

Dama: Przepraszam pana, ale zdaje mi się, że pan profesor usiadł na moim wachlarzu!...

Profesor: Tak? a to pewnie dlatego jest mi tam, tak przyjemnie chłodno...

JEDYNY SPOSÓB WYJŚCIA.

Gwałtowne namiętności
W bezdroża ludzi wiodą,
Kawaler w starym wieku
Pokochał pannę młodą!

Małżeństwo wykluczane
Tak rozumował sobie,
Takiego bowiem głupstwa
Z pewnością ja nie zrobię!

Różnica znaczna wieku
I stanów wielki przedział —
Co robić z tą miłością?
Nieborak sam nie wiedział!

— Więc wspólne pomieszkanie! —
Tu trafił wreszcie w sedno,
Wraz z utrzymaniem, wiktem,
Lecz tylko na noc jedną!...

Chat-Noir.

PÓŹNA ODPOWIEDŹ.

Ksiądz proboszcz, któryż wierzy
We świętość swego stanu,
Gdy bawił raz w Krakowie,
To zaszedł do szantanu.

Bo kochające serce
Kapłana, duszpasterza
Dla grzesznych i upadłych
Drży, bije i uderza.

Więc bicie tego serca
Chcąc stłumić pod sutanną,
Rozpoczął wnet kampanię
Z wygorsowaną panną.

Wtem przebóg! Niespodzianka,
Choć dziewczę go zachwyca —
Poznaje z przerażeniem,
To jego uczenica.

Poprawił więc sutannę,
Jak i na szelkach spodnie —
„Upadłaś moje dziecię?“
Zapytał jej łagodnie.

A szansonistka na to:
— Powiedzieć prawdę wolę,
Co grzech jest, co upadek?
Ksiądz mnie wciąż pytał w szkole.

No! niechże ksiądz pozwoli
Sam do mnie (tak trza bowiem),
To dziś, po ośmiu latach
Dokładnie mu odpowiem!

Chat-Noir.

* W salonie.

On: Czy pani wierzy w prawdziwość przysłowia, że całus bez wąsów smakuje, jak jajko bez soli?

Ona: Nie mogę tego powiedzieć, albowiem jeszcze nigdy..

On: No, no!... Tylko niech pani nie przesadza!... I tak nikt pani nie uwierzy!...

Ona: Niech pan nie przerywa... albowiem jeszcze nigdy nie jadłam jajka bez soli...

---

* W sądzie.

Sędzia: Czem pan jesteś?

Izydor Glanzwichs: Artystą!

Sędzia (niedowierzająco): Artystą?!...

Izydor: Tak jest! Ja robi parasole!...

Sędzia: To przecież nie jest żadna sztuka! To jest zwykłe rzemiosło!...

Izydor: To nie jest sztuke, pan sędzia powiada?... Ny, jak pan sędzia taki zdulny, to niech pan sam sobi zrobi parasol!... Chczałbym tegi widżecz!...

— Ludwik! — zawołał do wchodzącego służącego — wyjeżdżam na kilka dni. Podczas mej nieobecności będzie mój przyjaciel, pan Adolf, znasz go przecie — z swą żoną przez kilka dni u mnie mieszkał! Przygotuj wszystko w największym porządku! zrozumiałeś!?... Ale... ale... — dodał po chwili, jak gdyby nagle jakaś myśl strzeliła mu do głowy. — Moją sypialnię zamknij, a dwa łóżka ustaw w salonie, który urządzisz jako sypialnię dla państwa Adolfów...

— Według rozkazu, panie poruczniku! — odrzekł *szlusując* służbowo obcasami służący.

Młody Poganowicz co prawda, nigdy nie służył w wojsku, ale mimo to lubił, gdy go służący tytułował *per* „panie poruczniku!“ Zawsze to lepiej brzmiało, jak pojedyncze „panie“!

W środę koło wieczora zajechał pan Adolf ze swą żoną do mieszkania młodego Poganowicza. Była to prześliczna blondynka, prawie ruda, drobna, ogromnie kapryśna, pełna temperamentu i strasznie uparta. Prosto z powozu udała się do łazienki, aby się pozbyć śladów uciążliwej, kilkumilowej po zakurzonej szosie, podróży. Tymczasem służący zaznajamiał pana Adolfa z nowym rozkładem mieszkania, przyczem go bardzo przepraszał że sypialnię zaimprowizował w salonie, ale jego pan przez pomyłkę zabrał z sobą klucz od sypialni. Gościowi było to wszystko jedno: chciał tylko coś zjeść i natychmiast potem udać się na spoczynek. Jedno i drugie miało się wkrótce stać. Ledwo tylko jego żona wyszła z kąpieli, natychmiast zasiedli do kolacyi, którą służący przyniósł z pobliskiej restauracyi. Ale pomimo, że potrawy były wyśmienite, a wino wprost wspaniałe, mimo, że ostrygi aż pachniały świeżością, pan Adolf był ciągle niespokojny. Co chwilę spoglądał na zegarek i ustawicznie mruczał coś o spóźnionej porze, chociaż to dopiero była dziewiąta godzina. Zaklinał się na wszystko, że nazajutrz ma już o godzinie dziesiątej być u rejenta, że się zatem nie wyśpi porządnie, o ileby się natychmiast nie udali na spoczynek. Jego młoda żonka, której się bardzo podobało w tem wygodnem pomieszkaniu, nie miała wcale jeszcze ochoty do spania: powoli, bez pośpiechu jadła kolacyę, a że była, jak wiadomo upartą, więc im bardziej mąż chciał iść spać, tem bardziej się temu sprzeciwiała. Omało się z tego powodu nie pokłócili.

Niechętnie, w kwaśnym humorze, ustąpiła wreszcie przed błagalnymi prośbami męża. Nadąsana szła za nim, krok za krokiem, a mąż ją musiał formalnie ciągnąć — wreszcie wciągnął ją na korytarz, w którym znajdowały się drzwi prowadzące do pokoju sypialnego, wskazanego mu przez służącego. Oboje nic do siebie nie mówili: ona, gdyż była zdenerwowana i rozdrażniona, on zaś z obawy, by się nie rozgniewała, gdyby coś takiego powiedział, coby jej do gustu nie przypadło. Dopiero po chwili, gdy jego słodka żonka nagle stanęła przed jakiemiś drzwiami i położyła rękę na klamce, zaryzykował uwagę łagodną i delikatną:

— Nie tutaj, mój aniele! Nie tutaj! Sypialnia mego przyjaciela znajduje się po drugiej stronie!

Ale ładnie się wybrał! Jego obojętna uwaga, mimo, że była słuszna, rozpętała żywiołową burzę gniewu u jego drogiej małżonki. Jej oczy złowrogo zabłysnęły w ciemnym korytarzu, jak dwa karbunkuły, a z jej różowych usteczek, w tej chwili gniewnie zaciśniętych, wyleciały, jak z procy, dziwne słowa:

— Zawsze i ustawicznie się sprzeczasz!... Jak mówię, że tutaj jest sypialnia, to tutaj!... Ja przecież wiem lepiej od ciebie!...

Persico.

Z PAMIĘTNIKÓW PENSYONARKI.

Jestem już dorosłą panną
Co nikt chyba nie zaprzeczy,
I doprawdy umiem robić
Różne, bardzo ładne rzeczy.

Prócz nauki mam przeróżne
Talenciki i zalety
I wogóle wszystko inne,
Co potrzeba dla kobiety.

Oprócz tego trzy sukienki
(Przydłużona w dwóch falbana),
Trochę koszul, trochę majtek
I pończochy za kolana.

Więc mię lubią profesorzy,
Nawet stary matematyk,
Co ma brodę jak szczecinę,
Nogi chude jakby patyk.

Mnie historyk w kącie ściska,
(Za co cnotą ręczyć mogę),
Francuz klepie po ramieniu,
Katecheta szczypie w nogę.

Tylko stara przełożona,
Chuda jakby symbol postu,
Zła jak — jajka nadepsute
Ta — nie cierpi mnie poprostu.

Że z ochotą by mnie struła,
Nie jest dla mnie żadna kwestya,
Bo wiem, że się kocha w księdzu
Katechecie stara bestya!

W każdej klasie jest gospodarz,
Pod którego panny chodzą,
A ja jestem w szóstej klasie
Znów pod księdza świętą wodzą.

Wskutek tej okoliczności,
Przełożona wprost się wścieka
Podsłuchuje wieczorami
I szpieguje nas zdaleka.

Ale mnie to nic nie razi,
Ani serca nie oziębi —
O! bo księdza katechetę
Kocham z mojej duszy głębi.

Jedno tylko mam marzenie!
Słuchaj! słuchaj zła kobieto!
Żebym mogła bez ustanku
Być pod księdzem katechetą!...

Chat-Noir.

Nie ruszy się.

O znanym poecie Rydlu opowiadają następujące *kon-mot*:

Po pogrzebie Wyspiańskiego, którego jak wiadomo, pochowano w „Grobach Zasłużonych“ na Skałce, gdy księża odprawiali już ostatnie modlitwy i publiczność opuściła już kryptę a kościelny zaczął gasić świece, aby kryptę zamknąć — spostrzega jeden z komitetowych, zajmujących się pogrzebem, tuż za jednym z sarkofagów ukrytego poetę Rydla, który schylony siedzi w kąciku pod ścianą.

— A pan co tu robisz, panie Lucyanie, — pyta ów komitetowy? — Czemuż pan nie wychodzisz — chodź pan...

— E, wie pan co — odpowiada Rydel — róbcie, co chcecie, ale proszę, zostawcie mnie tu, j a s i ę s t ą d j u ż n i e r u s z ę!...

* Zemsta.

Proboszcz: Dlaczego chcecie wystąpić z kościoła katolickiego?

Właściciel karczmy na Bielanach: Bo w Zielone święta znowu przez oba dni padał deszcz...

Skombinował.

Znany blacharz X. we Lwowie miał nadzwyczaj przystojną córkę. Różnie o niej mówiono — wszyscy jednak zgadzali się z jednem, że bestya była dyabelnie przystojną.

Otóż panna Kazia uparła się raz iść koniecznie na redutę artystyczną — ojciec jednak, znając z opowiadań te reduty, w żaden sposób nie chciał zezwolić. Były nawet z tego powodu w domu i awantury, gdyż po stronie Kazi stanęła mama, aż zmaltretowany stary ustąpił w końcu, ale tylko pod tym warunkiem, że Kazia pójdzie na redutę tylko w takim kostyumie, jaki on jej wybierze. Na to nie było już rady i Kazia zgodzić się musiała, a w dodatku jeszcze i na ten warunek, że jeden z czeladników ojca pójdzie z nią i będzie jej pilnował, nie odstępując przez cały czas ani na krok.

Otóż na kilka dni przed redutą oświadczył blacharz córce, że kostyum dla niej jest gotów i za chwilę wniósł do pokoju jeden z praktykantów kostyum, przedstawiający pudełko sardynek. Cały kostyum zrobiony był z cienkiej blachy na górną część ciała, a dolna część miała się również mieścić w blaszanych spodenkach, które, jak oświadczył stary — dla bezpieczeństwa przed pójściem na redutę, sam na niej zalutuje. Opierać się nie można było, bo gotów się był stary rozmyśleć i pozwolenie cofnąć — kostyum zaś, aczkolwiek troszkę ciężki, był jednak oryginalny — panna Kazia więc ubrała go, a ojciec z pomocą czeladnika zalutował spodenki tak że zdjąć było niemożliwością. W dodatku czeladnik dostał polecenie, aby Kazi ani na krok nie odstępował i gdyby tylko coś podejrzanego zauważył, miał natychmiast przybiedz do domu i dać ojcu znać. Około 2-giej w nocy wpada do domu zdyszany czeladnik i melduje ojcu, że jakichś trzech facetów zaprosiło Kazię na kolacyę do jakiegoś hotelu, którego nazwy nie dosłyszał, a Kazia pomimo jego perswazyi oświadczyła, że na kolacyę pójdzie. Nie tracąc więc czasu, przybiegł do domu dać ojcu znać, aby zapobiedz nieszczęściu, gdyż jak opowiadał, on już wie, co to na takich kolacyach się robi.

— A to szelma dziewucha — irytował się stary.

Biorą dryndę i jadą, aby ją do domu sprowadzić. Na nieszczęście na salach redutowych Kazi już nie było. Jadą więc od hotelu do hotelu i wypytują kelnerów, czy przypadkiem nie zajechała tu taka a taka panienka z jednym lub kilkoma panami. Dla objaśnienia dodają, że była w kostyumie blaszanym.

Wszędzie jednak dostają jedną i tą samą odpowiedź, że takiej nie było. Była już gdzieś 5-ta rano, gdy z kolei zajechali do hotelu pod „B r o d z k ą k o l e j ą“. Następuje znowu wypytywanie kelnerów i opis panny.

— Była w spodenkach z blachy — tłómaczy zmartwiony ojciec.

— W spodni z blachy? — pyta rozespany żydek kelner — ny, cy ja wim? Ale moży to ta w pokoju pod numer czydzeszczy oszm. Uny żądały te facety, koło godżyne druge w nocy nóż do otwierania sardynków — to sze może zgadzacz, bo na co une by poczebowały ten nóż, jak nie do blachy?...

---

* Z polityki.

Poseł ukraiński Ceglińki, niedawno temu podczas dyskusyi budżetowej w parlamencie, porównał wybory we wschodniej Galicyi z walkami byków w Hiszpanii. Otóż, jak się na własnym drucie dowiadujemy, hiszpański ambasador zażądał na rozkaz swego rządu od austryackiego ministra spraw zagranicznych dyplomatycznej satysfakcyi za to śmiałe twierdzenie posła Ceglińskiego, które tak bardzo dyfamuje perłę hiszpańskich zwyczajów narodowych...

KABARETOMANIA.

Fakt jest faktem, że kultura
Szybko u nas wzrasta,
I nasz Kraków chce małpować
Różne inne miasta.

Na kabaret kolej przyszła
W knajpie pana Króla:
Żyd majufes wyśpiewuje,
Krakowianka hula.

Dosyć różnych rzeczy tutaj
Gdy chcecie — znajdziecie,
Lecz i śladu tego niema,
Co jest w kabarecie.

Pan Szczepański chciał urządzić
Dla gości zabawę,
Lecz niestety! — jak to mówią
Pokpił silnie sprawę.

„Jeśliś szewo — kopyta pilnuj!“
Święta prawda zawsze.
Ale mniejsza o kabaret —
Są rzeczy ciekawsze:

Piszę o tem z dobrych źródeł
I całkiem świadomie,
Że „dyrektorowi“ ktoś tam
Potłukł fizyognomię!

Bocian.

* Facecye autentyczne.

Wiadomo jest powszechnie, że oficerzy, czy to w sądzie, czy też wobec innych władz cywilnych, są traktowani z uprzedzającą grzecznością tak, że to nawet często razi. Otóż niedawno w pewnym sądzie galicyjskim mieli być słuchani w pewnej sprawie jako świadkowie: młody lajtnant i starszy profesor gimnazyalny. Sędzia X., prowadzący rozprawę, zanim przystąpił do przesłuchania, w ten sposób wywiązuje się z ustawowego obowiązku i poucza świadków o ważności i świętości przysięgi. (Do porucznika bardzo grzecznie): Pana porucznika naturalnie nie mam potrzeby pouczać o ważności przysięgi!... (*Teraz podnosi głos i mówi bardzo surowo*): Ale panu, panie profesorze, zwracam uwagę, że świadome złożenie fałszywej przysięgi jest zbrodnią, karaną ciężkiem więzieniem od roku do lat pięciu...

* Dawniej a dziś.

W pożyciu małżeńskiem różne się zdarzają wypadki, np.: mąż wraca późno w nocy pijany do domu i naturalnie bije żonę, natomiast rano żona jego bije. Tak mówiono dawniej. Dzisiaj zapatrujemy się na wszystko ze stanowiska fizyologiczno-psychologicznego. Dzisiaj taki wypadek określamy zgoła inaczej, mianowicie:

— Biedny! Wieczorem jest *sadystą*, rano *masochistą!...*

* Z kraju homoseksualistów.

W pewnym wysoce arystokratycznym klubie wiedeńskim, spotyka się dwóch znajomych i naturalnie rozmowa zeszła odrazu na „aferę“ Eulenburga, tem bardziej, że śledztwo w tej sprawie prowadzi również wiedeński sąd karny.

— Wiesz, hrabio! — mówi baron Lolo — mnie także przesłuchiwano!

— Ciebie?... A czegóż oni od ciebie chcieli?... O co cię pytali?... Wszak ty jesteś żonaty?... Żyjesz z żoną przykładnie... wszystkim to wiadomo...

— To prawda! — mówi baron Lolo — ale widzisz... sędzia śledczy mnie pytał, w jaki właściwie sposób niemiecka szlachta się... tego... rozmnaża...

MINISTER-ANTYSEMITA W KRAKOWIE!

I nadeszła historyczna
Wielka chwila owa,
Pan minister Gessman raczył
Przybyć do Krakowa!

Wśród antysemitów była
Z tego radość szczera,
Bo pan Gessman — to przyjaciel
I druh Luegera!

Bo pan Gessman jak wiadomo,
Dobry żydożerca,
Pokolenia Jozuego
Nienawidzi z serca.

Radość silny wyraz miała
Jak dowodem poprę:
Głos Narodu w górę skakał
Z nim redaktor Beaupré!

Urządzono mu przyjęcie,
I śniadanko *gratis* —
Ale co zrobili potem?
Risum teneatis!

Posadzili go do dryndy,
Sprzymierzeńce nieźli,
I ministra po fabrykach
Żydowskich obwieźli.

Pan minister miał sposobność
Przekonać się o tem,
Jak krakowski żyd się trudni
„Handlowym obrotem“.

Jak z rodzynków wino robi
Z „fuzlu“ — koniak czysty,
Jak przyrządza się sardynki
Mając zwykłe glisty!

Pan minister tak był kontent
Z przemysłu rozkwitu,
Że się sam o mało nie dał
Obrzezać z zachwytu.

Operacyi tej się podda
Jeszcze nim odjedzie,
Jutro zaś u *Mandelbauma*
Będzie na obiedzie.

A że również poznać pragnie
W Krakowie kobietki,
Wieczór pójdzie do *Friedmana*
A w nocy — do „*Betki*“ !...

Tem przyjęciem pan minister
Pewnie się zachwyci,
Tak antysemitę z Wiednia
Czczą antysemici!

Bocian.

Na raucie.

Hrabina: Wchodzi właśnie książe Zdzisław. Mówią o nim, że jest w w stanie przez dzień siedm razy zgrzeszyć!...

Baronowa: Trzeba żeby nam się przedstawił...

Na drodze.

Ona: Ależ panie, pan mógłby być moim ojcem.

On: Jeśli matka pani do pani podobna, nie byłbym od tego!

Zgodni.

On: Jakie śliczne stworzenie!...

Ona: Śliczne i nie zbyt drogie!...

Zgadł.

Ona: Bardzo się czuję szczęśliwą i gdybyś mógł czytać w mem sercu...

On: Dziękuję, wyczytałbym wszystkie imiona z *kalendarza*.

* Między pensyonarkami.

Isza: Mojem marzeniem jest mieć własny automobil!...

Ilga: Jabym się już zadowolniła samym szoferem...

Nie mam czasu!

(Humoreska z sali sądowej).

Panna Eulalia Muchołapska ukochana ciotunia całego legionu bliższych i dalszych krewnych, po przeżyciu 65 wiosen w nieskazitelnem i nienagannem panieństwie, przeniosła się nareszcie do wieczności! Cały jej olbrzymi majątek, liczący się na krocie, przypadał teraz krewniakom, którzy za życia o tyle tylko ciotką Eulalią się interesowali, o ile byli ciekawi się dowiedzieć, czy jeszcze nie umarła. Ale ciocia Eulalia była złośliwą — pozostawiła bowiem testament a w nim klauzulę, która objęcie spadku dla większej ilości krewnych czyniła illuzorycznem. Lecz nie ubiegajmy wypadków!...

Wśród krewnych i to bardzo dalekich, znajdowało się także młode małżeństwo, państwo powiedzmy Czajkowie. On był prowizorycznym pomocnikiem nieetatowego dyurnisty w Dyrekcyi Skarbu (lecz bez szemrania czekał od 10 lat na stabilizacyę), ona była zaś jego legalną żoną a poza tem przyjmowała białą bieliznę do szycia u siebie w domu. Kochali się bardzo, przykładnie, on ją a ona jego, poprzestawali na małem i byliby może zupełnie szczęśliwymi, gdyby nie jedna chmurka, która przyciemniała stale pogodny firmament ich pożycia małżeńskiego: oto oboje bardzo kochali dzieci, oboje pragnęli posiąść przynajmniej jeden taki drobiazg. Żadna naturalna przeszkoda nie stała na zawadzie, aby ich najgorętsze pragnienie się ziściło, tylko — niestety, jestto bardzo prozaiczne „tylko“ — brak mamony, niemożność wyżycia ze szczupłej pensyi, wstrzymywała i studziła zapały kochającego się stadła...

Wprawdzie on odgrażał się, że powetuje sowicie swoje upośledzenie, jak tylko zaawansuje, jak tylko doczeka się stabilizacyi, lecz przy znanej szybkości funkcyonowania naszej maszyny administracyjnej, byłby się może biedny Czajka prędzej doczekał Sądu ostatecznego, gdyby nagle nie spadła na niego, jak grom z jasnego nieba, wiadomość o śmierci jego dalekiej ciotki panny Eulalii Muchołapskiej. Z wiadomością tą odżyły i spotęgowały się radosne nadzieje, głęboko, w najtajniejszym zakątku jego serca dotychczas troskliwie ukryte!... A może coś tam ze spadku kapnie!... A może jakiś mały legacik!... Wtedy... he!... he!... he!.. wówczas!...

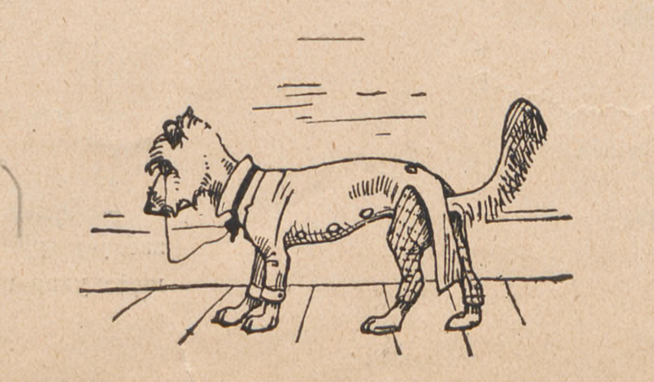
Nadszedł upragniony dzień otwarcia testamentu. Pan Czajka otrzymał wezwanie do sądu. Wygrzebał z dna kufra odświętny anglez i takiż cylinder fasonu *a là Noë*, jego żona również wystroiła się w najlepsze suknie i wybrali się do sądu. O godzinie 11ej sala senatu spadkowego przedstawiała niezwykły widok! Ze dwa tuziny ludzi, po największej części starych i brzydkich, same jakieś stare ciotki i zasuszone stare kawalery, zajęli ławki sali sądowej. Tylko jedni Czajkowie stanowili w tej kompanii przyjemny kontrast: byli młodzi i zdrowi! Wreszcie sędzia wchodzi z aktami i zaczyna się nudne czytanie testamentu. Wszyscy słuchają obojętnie. Nagle klauzula!

„Cały mój ruchomy i nieruchomy majątek zapisuje legalnemu dziecku tego mojego krewnego, które najpierwej na świat przyjdzie po otwarciu testamentu. Rodzicom tego dziecka przysługiwać będzie prawo użytkowania całego majątku!“

Cisza zapanowała na sali. Stare ciotki skonsternowane spoglądają na starych wujów... przytłumione och! i ach! z ust wszystkich się wymyka!... Rozczarowanie na wszystkich twarzach! Pardon! Nie na wszystkich! Bo na twarzy pana Czajki zabłysnął radosny uśmiech! Wstał, porwał cylinder, przypadł do swej żony i gwałtownie ujmując ją za rękę, tryumfalnie wykrzyknął!

— Józia! Chodźmy do domu!... Nie ma czasu!... My nie mamy i chwili czasu do stracenia!...

Persico.



WYLEW ROPY.

Dziwi ta Galicya nasza
Gdy człek myśleć zacznie —
U nas wszystko jest na odwrót,
Wszystko jest opacznie.

To, co indziej uważanem
Byłoby za szczęście,
U nas nad tem ręce łamią
Lub ściskają pięście!

Napływ obcych — kraj wzbogaca
To już każdy przyzna —
Tu — przez napływ Królewiaków
Wzmogła się drożyzna.

Nasza nafta słynie w wszystkich
Stronach Europy —
Jest obecnie w Drohobyczu
Wielki wylew ropy.

My się zamiast cieszyć z tego,
Dziś gwałtu wołamy,
Chcemy by naftowym źródłom
Kłaść coprędzej tamy.

Hm! przedwczesne to obawy
My miejmy nadzieję,
Że ten żywioł drogocenny
Kraju nie zaleje!

Lecz przejęłoby nas pewnie
Radością prawdziwą,
Gdyby kiedy tak wylała
Wódka albo piwo!...

Bocian.

* Facecye autentyczne.

Niedawno temu umarł w Warszawie pewien bankier (nazwisko wszystkim znane), który przed niespełna 20 laty odgrywał w świecie, w którym się bawił, wybitną rolę. Był wprawdzie mężczyzną brzydkim, niezgrabnym, bez dowcipu i ogłady towarzyskiej, prawie, że groteskową figurą, ale miał *nervus rerum...* to jest grube pieniądze, które, jak wiadomo, otwierają przystęp nawet do najcnotliwszych buduarów kobiecych. Otóż ów pan bankier, chcąc pozyskać sobie względy pewnej pięknej artystki, posłał jej w prezencie masywne, szczerosrebrne naczynie, którego się bynajmniej nie stawia ani na stole, ani w kredensie... Lecz artystka owa była osobą złośliwą. Zawiadomiła szlachetnego ofiarodawcę, że upominek przyjęła i na dowód „wdzięcznej o nim pamięci“, kazała jego nazwisko wyryć na dnie tego również kosztownego, jak nieodzownego naczynia...

* * *

Pewien pokój kliniki dermatologicznej, tak zwanej piątki wyłącznie zajęty jest przez kobiety... lekkich obyczajów, które w drodze policyjnej zostały oddane do leczenia na klinikę. Ksiądz wikary z pobliskiego kościoła, który codziennie przychodził na klinikę i niósł biednym chorym pociechę i słowo boże, jakoś stale omijał ów pokój i nigdy tam nawet nie zaglądał! Jakto? Więc „te“ istoty, które chyba najwięcej tego potrzebowały, miały być pozbawione religijnej pociechy? Jakaż to przyczyna?... Dr X. asystent na tej klinice, wkrótce nam sprawę całą wyjaśnił. Oto, gdy przed rokiem, ksiądz wikary nastał, w swojej wędrówce zaszedł także do wspomnianego pokoju i już miał rozpocząć swą namaszczoną mowę, gdy w tem nagle z pod ściany jakiś piskliwy głos się odzywa:

— O rety kasza!... Toz to jest mój dwuguldenowy gość!...

Od tego czasu ksiądz wikary tę salę skrupulatnie omija...

* Rozmaite frazesy.

Si duo idem faciunt, non est idem — rzekła panna Flora, artystka z Varietè, która miała dwóch kochanków: starego fabrykanta i młodego porucznika od ułanów.

„*Kto rano wstaje, temu pan Bóg daje*“ — rzekł małżonek, odprowadzając swoją teściową do *ran nego* pociągu.

„*Jest tam co nowego?*“ — zapytał basza, wchodząc do haremu, w którym się znajdowały same starsze damy.



— Wołaj tej dorożki! Pojedziemy na urząd telegraficzny!
— A to poco, moja najdroższa?
— Mamcia mi kazała, abym wszystkie ważniejsze wypadki z podróży naszej poślubnej, zaraz jej depeszowała...
— Hm... widzisz duszko, tylko to kwestya, czy cenzura przepuści te depesze?...



— Znakomicie mi zrobiło to powietrze tutaj w zeszłym roku. Straciłam piętnaście funtów!
— O! I ileż miesięcznie płaci pani za te piętnaście funtów?



— Cóż to nie było pana przez parę tygodni widać nigdzie na ulicy?
— Miałem proszę pani nieszczęśliwy wypadek.
— No, cóż takiego?
— Ożeniłem się!



— O ileż te rybki są lepsze od mężczyzn! Pokazać jej tylko glistę a zaraz dziubnie i łapie się, a mężczyzna nieraz dziubnie i potem ucieka!...



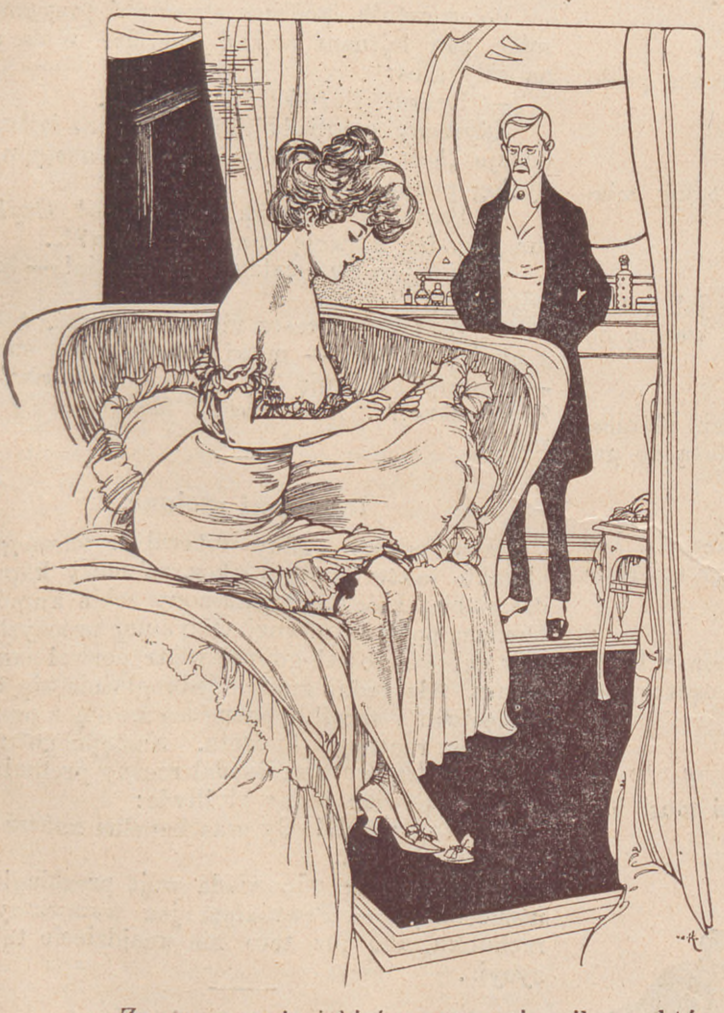
— Ciekawym bardzo, kto też będzie miał większe wzięcie — ja, czy też twój portret?

— Zdaje mi się, że ani jedno, ani drugie — z tego wszystkiego o ile sądzę, będę ja najwięcej rozrywaną...



— Mąż mój taki niedobry dla mnie! Nim dostałam tę suknię, musiałam się przedtem dobrze napłakać!

— Niech się wielmożna pani tem pocieszy, że u państwa Iksińskich, zanim pani jakąś suknię wyrwała od męża, to obydwie z panią musiałyśmy wpierw spazmować!...



— Znowu pewnie jakieś wynurzenia miłosne, któregoś z twych amantów?

— Mylisz się — tym razem rzeczywiście wynurzenia, ale do ciebie i któregoś z twoich amantów, bo ja dzięki Bogu jeszcze homoseksualistką nie jestem!



— Czy to prawda baronie, że ta śpiewaczka wyrzuciła cię za drzwi?

— Tak jest, rzeczywiście! O szóstej rano!...

ROZCZAROWANIE.

Raz spotkałem niespodzianie
Moją ukochaną —
Jak szła wprost od Rosenstocka
Gdy już było rano.

I ująłem ją za rączkę
Potem na odmianę,
Znów całuję jej usteczka
Różem namazane.

Te czułości przyjmowała
Z miną dość przyjemną,
I nakoniec cicho rzekła:
— Możesz pan iść ze mną!

— Wprawdzie nie mam ja pieniędzy,
Lecz mam twój szacunek
A w miłości idealnej
Jest dziś twój ratunek!

Dobrze wiem, że ty przechodzisz
Męczarnię okropną,
Dziś cię pieszczą, może jutro
Moralnie cię kopną.

Ale ja cię nie poniżę
Bom w miłości stały,
I wiem, że choć tyś upadła,
Wierzysz w ideały!

— Serwus! — krzykła na to z żalem
I gniewem na poły —
Ja nie chodzę z żadnym durniem
Który jak ty goły!“...

K. Kr.

Z córką jak z córką.

— Czy twemu teściowi ciężko się było rozstać z córką?

— Z córką, jak córką — ale z posagiem strasznie ciężko!...

Myśli.

Miłość to pojedynek na śmierć i życie, w którym najczęściej obie strony walczące padają.

* * *

Kobieta chwaląca się tylko wciąż swoją cnotą jest podobna do czerwonej latarni, na której widać napis: „Tu mieszka lekarz dzielnicowy!“

* * *

Pewna nieprzyjaciółka pensyonatów dla panienek powiedziała: „Dziewczęta, jak jabłka, gdy się stykają, szybko się psują“... Ta dama miała racyę...

* W kancelaryi teatralnej.

Chórzystka (oburzona): Co?!... 40 koron gaży miesięcznej, chce mi pan dyrektor płacić?!... Ależ to jest...

Dyrektor (przerywając jej): Bardzo ładny dochód uboczny...

* Facecye autentyczne.

W pewnej wiosce zachodnio-galicyjskiej już od dłuższego czasu toczy się spór między gminą a dworem o drogę. Starostwo, które spór ten rozstrzygało, nakazało zbadanie w drodze *przesłuchania najstarszych ludzi we wsi*, jaki kierunek droga pierwotnie miała, a przeprowadzenie tych dochodzeń poruczyło starostwo wójtowi gminy. Po kilku tygodniach nadchodzi od wójta klasyczna odpowiedź do starostwa:

„Donoszem prześwietnemu Sztarostwu, że nakazanych dochodzeń nijak przeprowadzić nie mogłem, albowiem *wszyćkie najstarsze ludzie we wsi* już dawno pomarły.

† † *Antoni Myrdała*
wójt.

Chyba, że tak.

— Jak to, więc i pan jedziesz z żoną do Krynicy?

— Ano, trudno — nasz przyjaciel powiedział, że bodaj w lecie musi trochę wypocząć!...



Jaka jest różnica między nogi a między nos? U niektórych ludzi z nogi si biegnie, a z nosym si pachnie, a u inny jest całkiem naprzeciwko: z nogi pachni, a z nosa biegni.

* * *

Szercy nie sługa, nie zna co to pany i nie da si z przemocą zapichacz do wanny — powiada bardzo słusznie jeden mój stary znajomy, który jest starym kawalirem bez żony.

* * *

Sny to si czasym lubią sprawdżycz. Mnie si raz śniło, com uczekał przed wielkim psem i wpadałym do stawu, a wstawszy rano przekonałym si, że jeszcze takoj tam leże. Cały szczęści, co już nie buło psa!

* * *

Idż pomału, a z pewnoszczą si spóźnisz na pociągu.

* * *

Jak si w panni zakocha taki, co ma pech, to si z pewnością z ni ożeni.

* * *

Czasem szmierć to jest słodka jak cukir, mianowicie kiedy umira ciężki wróg.

* * *

Kużda panienka to jest całkiem jak tutka. Tak długo ma wartoszcz, aż ji nie wezmą do giemby.

* * *

Między giemby a rękami jest ten różnica, że giemba służy do bicia, a ręki służą do gadania.

* * *

Na szpiwaka to trzeba si urodzicz, bo kto si wcale nie urodził, ten ni może przeci szpiwacz?

* * *

Co za różnicy jest między tenorem a barytonem? Baryton mówi akuratni tak mądrze, jak tenor, tilko o jedną oktawę niżej.

* * *

Co jest? To jest białe i potem si musi biegacz? To jest olejek rycynusowy!



POTWARZ.

Dwóch przyjaciół się spotkało
Na ulicy przypadkowo
I cygara zapaliwszy,
Zabawiało się rozmową.

No — i o czem rozmawiali?
O kobietach naturalnie:
Która głupstwo już palnęła,
Która zaś w przyszłości palnie:

Jeden rzekł tak do drugiego
Uśmiechając się zdradziecko:
Czy wiesz, że statystka Stefa
— Miała właśnie teraz dziecko?

Tak? — rzekł drugi ze zdumieniem
Patrz jak dobre u niej serce,
Jak niesłusznie to mówili
O niej podli, źli oszczerce!

— Cóż mówili? — na to drugi
Odpowiada ze spokojem:
„Że *dzieciństwa* nie popełni
Ta dziewczyna w życiu swojem!“

Chat-Noir.

* Z hofu koszarowego.

Pan brygadyer gdzieś coś słyszał o problemach społecznych i o łagodzeniu przeciwieństw klasowych, a że był z natury usposobienia łagodnego, postanowił zatem wzniosłe ideały w czyn wprowadzić. Otóż razu pewnego *„inspiciruje“* podwładny sobie pułk piechoty i przy tej sposobności po ludzku gwarzy z tym i owym rekrutem. Między innemi dowiaduje się pan jenerał od Bartka, poczciwego górala z pod Nowego Sącza, że tenże z swoją rodziną źle żyje, że mu nic z domu nie przysyłają i t. d. Usłyszawszy to, zwraca się jenerał do młodego porucznika, komendanda rekrutów, ze słowami:

— Panie laitnant! Tutaj jest pole do urzeczywistnienia wzniosłych ideałów społecznych. Niech pan drogą łagodnej perswazyi nakłoni tego rekruta, aby się ze swoją rodziną pogodził!...

Pan lajtnant wysłuchał rozkazu swego przełożonego z miną tak mądrą, na jaką tylko lajtnant zdobyć się może, klapnął służbiście obcasami, zasalutował i odszedł.

Po tygodniu, podczas egzecyrki przypomina sobie pan lajtnant rozkaz jenerała. Woła tedy na cały głos:

— Rekrut, Bartek!... Do mnie!...

Zdyszany przypada Bartek do pana lajtnanta i staje *„habt acht“*... Wywiązuje się następujący dyalog pomiędzy nimi:

— Bartek! Ty przeklęte ścierwo! Czyś się już pogodził z twoją bandą w domu?!...

— Nie jeszcze, melduję posłusznie! — brzmi odpowiedź Bartka.

— Za tydzień masz mi zameldować, żeś się z nimi pogodził! — mówi pan lajtnant surowo — inaczej zapakuję cię na 5 dni do *einzla*?!... Zrozumiane!?... *Kehrt euch*!... Marsch!... Ty świnia!...

Rachunki gminne.

Wójt pewnej gminy wstawił do rocznego rachunku także kwotę 10 kor. za nowy kapelusz dla siebie, który był zmuszony sobie kupić, albowiem podczas pewnej oficyalnej uroczystości, gdy reprezentował gminę, wiatr porwał mu kapelusz. Ale radni gminni jednogłośnie się temu sprzeciwili i skreślili powyższą kwotę z preliminarza rocznego budżetu. Następnego roku, gdy wójt znowu przedkładał roczny preliminarz, pyta go pewien radny złośliwie:

— No, wójcie! Cy was kapelus znowu tam jez wstawiony?...

— A ino! — odpowiada wójt przebiegle się uśmiechając. — Pewnikiem jez wstawiony do rachunku, ino juz tero nie znajdziecie tej pozycyi...

W kantorze bankierskim.

Bankier (do korespondenta): Panie Cynaderstangl, pan tu pocebował napisacz w tym liszcie do Rozenzweiga: „Pańską przesełkę odrębałem“ — zamiast odebrałem! Pan poczebujesz przepisacz i na przyszłoszcz lepiej pilnowacz *pornografii*!...

LISTY SERENISSIMUSA.

Jest król Edward wzorem mody,
Z czego w całym świecie słynie,
A w skrojonych zgrabnie portkach
Widzi życia cel jedynie.

A więc gdy go widzą damy,
To wołają chórem zgodnie:
„Patrzcie, jak Najjaśniejszemu
Leżą dzisiaj sztywno spodnie!“

A król Edward to koneser,
Jakich w życiu mało mamy —
Prócz swych spodni i tużurków
Lubi także bardzo — damy.

Kiedy w czasie rekreacyi
Wgłębi się w Windsoru ciszę,
Zakochane, piękne listy
Do aktorek różnych pisze.

Lecz nieszczęście raz tak chciało —
Ot! przypadek oczywisty!
Że do obcej ręki wpadły
Serenissimusa listy.

Ów „ktoś“ chciał interes zrobić,
No, a może miał i racyę —
I królewskie autografy
Dał ów „ktoś“ — na licytacyę.

Król zbaraniał, lecz miał kogoś
Znowu jak na zawołanie,
Który listy owe nabył,
Ale król zapłacił za nie.

Tego handlu w wolnej Anglii
Nie wzbraniają paragrafy,
Lecz fakt, że król sam skupuje
Swoje własne autografy!

Bocian.

Z „Festzugu“ wiedeńskiego.

(W biurze centralnego komitetu).

Przewodniczący: Czego sobie pani życzy?

Kobieta z ludu: Przyszłam się wielmożnego pana zapytać, jaki historyczny kostyum mam sobie sprawić?...

Przewodniczący: A w której grupie pani bierze udział?

Kobieta z ludu: W żadnej, proszę łaski pana... tylko ja... zostałam zaangażowaną... do... do... *ruchomej toatety*... w części historycznej pochodu...

* U golarza.

Fryzyer: Pańska karta abonentowa dzisiaj się skończyła! Czy mam wystawić nową?

Gość: Nie potrzeba! Wyjeżdżam jutro na 4 tygodnie!...

Fryzyer: To nic nie szkodzi, karta i tak nie straci swej ważności...

Gość: A jak w podróży umrę?

Fryzyer: To i tak pan nie poniesie szkody... u mnie jest zasada, że jak jaki gość umrze, kupuję mu wieniec za taką kwotę, na jaką jego karta jeszcze opiewa...

* Litościwy.

Jakiś litościwy jegomość spotyka na ulicy starą kobiecinę, niosącą dużą paczkę gazet i formalnie uginającą się pod jej ciężarem. Pełen współczucia pyta tedy:

— Czy was to, moja kobieto nie męczy?

— Nic a nic, łaskawy panie! — mówi dobrodusznie stara. — Ja i tak tych bredni nie czytam.

Idylla.

— Więc ty mówisz, że to dziecko nie jest twoje? O łajdaku! nie myśl, że ja ci pozwolę wykręcić się tak, jak innym...

Odwaga.

Pewien pogromca dzikich zwierząt koniecznie potrzebował i szukał pomocnika, któryby posiadał wszelkie właściwości do tego niebezpiecznego „fachu“. Spotkał na błoniach o dwunastej w nocy jakiegoś mężczyznę, który liczył pieniądze. Ten się nie nadawał. Widział policyanta, który odważnie aresztował rzezimieszka, a nie uciekał przed nim jak zwykle. Ten się także nie nadawał. Widział obcego, który nie dał się złupić dorożkarzowi krakowskiemu. Ten także nie. Wreszcie spotkał w restauracyi chuderlawego mężczyznę, który płatniczemu ośmielił się nie dać tryngieldu. Tak mu zaimponował swą odwagą, że go odrazu zaangażował.

* Facecye autentyczne.

Niedawno temu można było w inseratach dzienników lwowskich czytać następujące ogłoszenie:

„Zginął kosztowny, szyldkretowy grzebień do włosów, wysadzany brylancikami. Uczciwy znalazca zechce się zgłosić na ulicę... Nr... II p... gdzie otrzyma stosowną nagrodę“.

Otóż możemy się z naszymi czytelnikami lwowskimi podzielić radosną nowiną, że kosztowny grzebień szyldkretowy się znalazł, a rzecz cała w ten sposób się miała:

Na drugi dzień po ukazaniu się wspomnianego ogłoszenia, zgłasza się pod wskazanym adresem jakaś starsza kobieta i wręcza znaleziony grzebień. Pani domu, ogromnie uradowana, że znalazł się grzebień pamiątkowy jej jedynej córeczki, wręcza uczciwej znalazczyni hojną nagrodę i przy tej sposobności jej wypytuje, gdzie właściwie znalazła ten grzebień? Lecz odpowiedź brzmiała zgoła niespodziewanie:

— Nie na ulicy, to pewne! — mówi uczciwa kobieta, ale w łóżku jednorocznego, który u mnie wynajmuje pokój kawalerski...

WESOŁY OFICYAŁ.

(Do kwestyi galicyjskich defraudacyi).

Ciężki to jest los zaiste
Sądowego oficyała,
Zwłaszcza kiedy chęć birbantki
Nagle go opanowała.

Tu w Krakowie w c. k. sądzie
Był wesoły „oficyjał“,
Który lubił stare wino
I kobietkom młodym sprzyjał.

Ale skąd tu zaspakajać
Te wybredne, pańskie gusta,
Gdy przy tysiąc reńskich pensyi
Oficyała kabza pusta?!

Lecz pan Kielar postanowił:
„Muszę bawić się i kwita,
Są książeczki oszczędności
I sądowe depozyta!“

A więc hulał za grosz cudzy
Aż się dusza radowała,
A więc bawił się i hulał,
Aż pohulał do Michała.

Przeniewierstwo — jest niestety
U nas sprawa pospolita —
Nie on pierwszy, nie ostatni
Sprzeniewierzał depozyta!

Lecz na drugą kwestyę znowu
Nas logika naprowadza:
Jak to go kontrolowała
Przełożona jego władza?

Ten, co zbrodnie tolerował,
Jest na równi winnym prawie,
Ten, co kraść mu nie przeszkadzał
Winien siedzieć z nim na ławie!

Czcza obawa, bo ustawa
Przełożonych w to nie miesza,
Wszak się „wielkich“ wolno puszcza,
Ale za to „małych“ wiesza!

Bocian.

DAMSKI FRYZYER.

Damski fryzyer to doprawdy
Kolosalna jest karyera,
Ja zazdroszczę — równocześnie
Nienawidzę dom fryzyera.

Co za szczęście, własną ręką
Rozplatywać bujne sploty,
Pieścić dłonią jedwab żywy,
Czarny, płowy, albo złoty.

Przy dotknięciu cudnej szyjki,
Albo nawet niżej jeszcze,
Jakby z stosu lub bateryi
Elektryczne odczuć dreszcze.

A posłuszną jego woli
Jest kobieta i dziewczyna,
Gdy z mistrzostwem niedościgłem
Bujne włosy jej upina.

Więc zazdroszczę fryzyerowi,
Który nie zna uciech tamy,
Równocześnie go nie cierpię,
Łotra, który czesze damy.

I w mej słusznej nienawiści
Przeciw zbrodni i intrydze,
Ach! nietylko, że fryzyera,
I dzieł jego nienawidzę!

On w zakładzie swym fryzyerskim
Splata paniom włosy duże,
A ja w mojem pomieszkaniu
Pannom znowu — włosy burzę!

Chat-Noir.

* Z sali sądowej.

W pewnym procesie rozwodowym ma być panna Anielcia swojego znaku „guwernantka do dzieci“ przesłuchaną na okoliczność, czy oskarżony utrzymywał stosunek miłosny ze szwaczką, która w tym samym domu co ona mieszkała.

Przewodniczący: Czy oskarżony bardzo często przychodził do mieszkania szwaczki na II-giem piętrze?

Świadek: O! Bardzo często!

Przewodniczący: Czy oni żyli z sobą w konkubinacie?

Świadek (milczy zakłopotana).

Przewodniczący: To jest... chciałem się zapytać... czy oskarżony żył z tą szwaczką... jak mąż z żoną?!...

Świadek (radośnie): O nie, panie Sędzio! — O wiele lepiej!...

W biurze pośrednictwa małżeństw.

— Wie pan, ta wdowa podoba mi się i ostatecznie zgodziłbym się wziąść z nią ślub, ale kto mi zagwarantuje, że ma dobry i łagodny charakter?...

— Proszą pana dobrodzieja, rok może pan z nią żyć na próbę bezpłatnie!...

Aforyzmy.

Praca uzacnia, ale szwindel brzuch wzmacnia —

* * *

Pismo święte powiada, że łatwiej jest wziąść niż oddać.

Zdaje się, że w owych biblijnych czasach nie znano jeszcze olejku rycynowego.

* * *

Gdy oczy mało widzą, to nos musi dźwigać okulary.

Jest to jeden dowód więcej, że niższy musi zawsze pokutować za błędy wyższego.

* Z sali sądowej.

(Autentyczne).

Niedawno w pewnym sądzie galicyjskim zapadł w pewnej sprawie rozwodowej wyrok, którego motywy stanowią prawdziwy unikat w całej judykaturze. Oto hrabia X., członek wysoce arystokratycznej rodziny, zakochał się na zabój w pięknej aktorce. Ponieważ w inny sposób do pożądanego celu dojść nie mógł, był dumny hrabia *nolens volens* zmuszonym poślubić wcale nie arystokratyczną damę z teatru.

Atoli już w dwa lata po ślubie była pani hrabina zmuszoną wnieść przeciw swemu mężowi skargę rozwodową „z powodu gburowatego obchodzenia się z nią i czynnego znieważenia“. Sąd przychylą się do skargi hrabiny i orzeka rozwiązanie węzła małżeńskiego, jednakowoż nie z powodu przewinienia męża, lecz z powodu przewinienia... żony. „Albowiem — wywodzi wyrok w swych motywach — jeżeli mężczyzna z tych sfer towarzyskich, do których należy pozwany hrabia, jest zmuszonym uciekać się do gburowatego obchodzenia się z swą żoną, ba nawet, do czynnego znieważenia, to jasną jest rzeczą, że do takiego postępowania skłoniło go jedynie i wyłącznie złośliwe zachowanie się powódki, kobiety należącej z pochodzenia i wychowania ze sfer aktorskich. Z tego też powodu oddala się powódkę, jako stronę, na którą spada przewinienie z żądaniami alimentacyi“...

Deska ratunku.

— Adasiu! jesteśmy zrujnowani! Zabrnąłem tak w długi u tego parcha Srula, że ino patrzeć, jak wieś zabierze!

— Niech się papa nie martwi! Niech łajdak zabierze — to potem będzie musiał oddać!

— A to dlaczego?

— Bo się żenię z jego córką!

SPRZECZNOŚCI.

Podobno pani Irena
Jak fama publiczna szepce,
Tych wszystkich, co ją kochają
Formalnie nogami depce!

Byłem przez męża tej pani
Na obiad raz zaproszony
No — i poznałem dokładnie
Stosunek męża do żony!

Bo było to przy obiedzie —
Pamiętam, że przed roso'em,
Pani Irena zaczęła
Deptać mnie nóżką — pod stołem.!

I chociaż męża całuje
Mnie depce zawsze... Aliści
Nie znaczy — całus miłości
Deptanie zaś — nienawiści!..

Chat-Noir.

Źle zrozumiał.

Do chorego zakonnika w klasztorze O. O. Kapucynów, zawezwano raz profesora Pareńskiego. Po zbadaniu chorego, zapisał profesor receptę, a odchodząc i żegnając się z chorym, odzywa się pocieszająco do niego.

— No, niech się Ojciec nie martwi, zapisałem mu tu *antimonium cum rumbarbaro* — za kilka dni, gdy ojciec będzie regularnie używał, wyzdrowieje zupełnie!

— Co — zapytuje nie dosłyszawszy dobrze zakonnik — *matrimonium cum Barbara?...* — ależ panie profesorze, u nas tego nie wolno... żyjemy w celibacie... chyba, żeby pan profesor wyrobił może dyspensę... kto wie... możeby i pomogło...

Twoje, moje, nasze.

Pan Leberstraum owdowiawszy, ożenił się powtórnie z wdową. On miał z pierwszej żony kilkoro dzieci, a również i ona po pierwszym mężu kilkoro. Że jednak oboje byli ludźmi bardzo bogobojnymi, Pan Bóg im błogosławił i po kilku latach przybyło im znowu kilkoro dzieci.

Pewnego dnia, gdy pan Leberstraum zajęty w swoim gabinecie pracował, wszczął się w obok położonym dziecinnym pokoju ogromny hałas.

— Co jest? — zwraca się Leberstraum do wchodzącej właśnie żony. — Co się tam dzieje, co znaczą te krzyki?

— E, nic — uspokaja go żona — *twoje dzieci i moje dzieci, tłuką nasze dzieci!*

Umie się znaleść.

Kokotka: Mnie się zdaje, że pan musi być arystokratą...

Facet: Ależ gdzie tam, moje dziecko! jestem zwykłym urzędnikiem...

Kokotka: Pan daruje, ale chociaż jeszcze nie mam zaszczytu pana znać, to jednak sposób noszenia przez pana nocnej koszuli przekonywa mnie, że mam do czynienia z człowiekiem z najlepszego towarzystwa...

Blaga — nie blaga.

O godzinie 5-ej:

On: Ale co powiesz twemu mężowi?

Ona: Powiem prawdę, że byłam u mego kochanka!

On: Blaga!

O godzinie 7-ej:

Mąż: Gdzie byłaś duszko?

Żona: U mego kochanka!

Mąż: Blaga!

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe-Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Wchód z ulicy Brackiej – parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d).

I. piętro – telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip. Korespondencya — Buchalterya.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



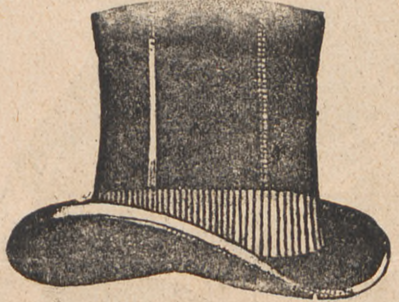
A. HAWEŁKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.



Kraków
ul. Sławkowska
L. 3,



Kraków
Hotel Saski
Telefonu nr. 516.



Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny, obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży

Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

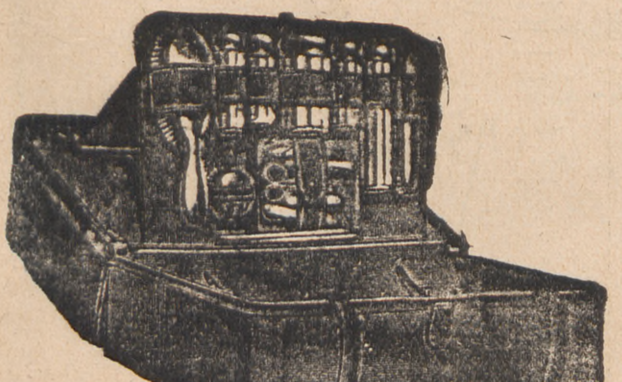


Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.



ZDZISŁAW ZDANOWICZ









Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Mój Boże, tak się boję tych morskich raków... W zeszłym roku jedną z moich kuzynek także podobno w kąpieli ukłół jakiś morski rak i potem musieli ją na gwałt za mąż wydać...